Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 26 Stycznia 1924 r. № 4.



Cena numeru 250.000 mk.

NASZE POLITYKOWANIE.

(Dokończenie).

Niema więc w Polsce przekonań politycznych, bo niema znajomości zagadnień politycznych. Jest tylko instynktowy sentyment, który każe sprzyjać więcej tej lub tamtej stronie, a czasami zaufanie do pewnych osób, nie tyle zasługujących na wiarę przez swoją nieskazitelność, niezłomność zasad, prawdomówność ile za krasomóstwo i pewnego rodzaju sugestję. Znaliśmy miałkie głowy i mętne sumienia, które sugestyjnie wynoszono na piedestał. To też polityk, który chce robić karjerę, albo zachować wpływy, nie może być prostym, naturalnym człowiekiem, lecz musi trochę po kabotyńsku odgrywać swoją rolę.

Przyczyną główną tego stanu rzeczy jest słowiańskie lenistwo myślenia. Chodzi mi o myślenie realne. Bo nierealnie myślą u nas prawie wszyscy, a to jest marzenie, ale nie

myślenie. Punktem wyjścia do takiego marzenia jest zawsze przyjęcie jakiejś nierealnej zasady, jakiegoś „gdyby". Jeden buduje projekty, gdyby w Polsce nie było żydów, albo lewicy czy prawicy, albo niezgody. Drugi marzy o pięknych ustawach, gdyby się znaleźli sumienni wykonawcy od sołtysów do wojewodów. Inny obmyśla budowle publiczne, kanały, regulacje, koleje — gdyby były pieniądze.

Nie ma ludzi, którzyby zdawszy sobie dokładnie sprawę z realnych warunków, w jakich istotnie się znajdujemy, oparli na nich pomysły naprawy, budowy, usprawnienia, operując tylko tym materjałem, jaki rzeczywiście jest.

A to byłaby prawdziwa polityka.

Brak nam romańskiego realizmu to jest znajomości rzeczywistych warunków życia. Do tego nie mamy jeszcze i prawdziwej wiedzy. Nasze wychowanie jest dyletanckie, blagierskie, powierzchowne: potrafimy gadać i wygadać się o wszystkiem, a niczego nie znamy do głębi, w niczem nie jesteśmy fachowcami.

Najgorzej odbija się to na polityce. Mnóstwo politykujących nie zdaje sobie sprawy z ogromu wiadomości, umiejętności i doświadczenia, jakich potrzeba do rozsądnego prowadzenia polityki, a wielu nawet nie wie, że takie nauki wogóle istnieją. Dlatego żyje się u nas nastrojami, a nie myślą polityczną, ma się hasła, niema się przekonań, metodą jest agitacja, a nie praca nad zgłębieniem zagadnień.

Dlatego tak trudną jest prawdziwa praca polityczna. Poza Sejmem niema jej poprostu. Organizacje prowincjonalne domagają się koniecznie przyjazdu posła, bo bez niego nie zbierają się, nie wiedząc, o czem mówić. Wskutek tego poseł przestaje być wykładnikiem myśli politycznej pewnych uświadomionych kół, a staje się kierownikiem. Kierować zaś nie może (przypuściwszy, że umie) opinją, ponieważ nie może przynajmniej raz tygodniowo znajdywać się w tem samem kole działaczy, gdzieby planowo i metodycznie roztrząsał zagadnienia.

To też nie wzywa się go nawet, celem wyjaśnienia pewnych kwestyj, lecz tylko celem wywołania nastroju. Można na takiem zebraniu wytoczyć cały arsenał argumentów pro, zbić rzeczowo, cyfrowo, dowodowo argumenty przeciwne — efekt zostanie jeden, mianowicie tylko wrażenie. Ślicznie mówił, mądrze mówił, słabo mówił i zawiódł oczekiwanie, ale nikt nie spamięta co powiedział, nikt nie potrafi wyzyskać dostarczonych przez niego argumentów dla odparcia zarzutów przeciwnej strony, przy jakiejś okoliczności poza tem zebraniem.

Gdyby słuchacze byli zastanawiali się sami nad danem zagadnieniem, wyjaśnienie posła uzupełniłoby pewne luki, których poza Sejmem nie można uniknąć, utwierdziłoby pewne mniemania, oddzieliłoby postulaty rzeczowe od taktycznych i kompromisowych i przyczyniłoby się do utrwalenia przekonań politycznych. Tacy słuchacze, spotkawszy się z błędną opinją w sklepie, na placu, w biurze, w fabryce, mieliby pod

ręką argumenty do ich sprostowania. Mogliby być szerzycielami przekonań wśród mas sprzyjających, a prostującymi błędy wśród mas bałamuconych. Tymczasem u nas kierownicy organizacji nie stykają się z masami, bo nie wiedzą, co im powiedzieć. A przecież czytają gazety i w nich oceny pewnych projektów, a przecież uczestniczą w zebraniach poselskich. Jednakże tak artykuły, jak sprawozdania poselskie nie są dla nich nauką tylko rozrywką, nie wchodzą w pamięć, tylko wywołują chwilowe wrażenie.

Ten stan rzeczy przyczynia się mocno do obniżenia poziomu politycznego wyrobienia. Skoro poseł jeździ nie dla wyjaśnień rzeczowych, lecz dla wywoływania nastrojów, przestaje pracować politycznie, a bawi się w krasomówstwo. Jeżeli ufa swojemu darowi mowy, nie przygotowuje się do wykładu, bo wie, że kwiatek elokwencji wystarczy. Gdyby zaś przyszło do polemiki posłów z obozów przeciwnych, zwycięży niechybnie nie ten, kto mówi prawdę, lecz ten kto umiejętniej zagra na pewnych, choćby niskich uczuciach.

Stąd i przyjazdy posłów są aranżowane jak gościnne występy gwiazd scenicznych. Chodzi o to, żeby przyciągnąć imiona najgłośniejsze, bo te robią nastrój pożądany. A są między posłami ludzie nierozgłośni, ale za to tem gruntowniej pracujący w komisjach. Ci mogliby w swoich fachowych sprawach udzielić wyczerpujących informacyj, znacznie cenniejszych niż piękna jakaś mowa gwiazdy parlamentarnej, która do danej komisji nie należy i dany przedmiot zna tak powierzchownie, jak pierwszy lepszy czytelnik gazet. Ale taki skromny pracownik parlamentarny nie „robi sali".

Wszystko razem biorąc nietylko nie umiemy myśleć politycznie, ale nawet nie wiemy co to jest polityczne myślenie. Dlatego nie mamy przekonań politycznych, chociaż naogół jesteśmy wierni podstawowym zasadom czyli kierunkom. Ale tę wierność podtrzymuje się przez agitacyę, a nie przez szerzenie świadomego znawstwa programowego.

W tym stanie rzeczy i wszystko i nic może należeć do polityki. Są wypadki, gdzie zbudowanie mostku, otwarcie stacji kolejowej nabierają znaczenia politycznego, a są znowu wypadki, gdzie wprowadzenie nowego podatku zostaje uznane za problem fachowy, niepolityczny. Nie mamy zatem nawet rozróżnienia, co jest sprawą polityczną, a co nie. Tem się tłumaczy, że każdy uważa się za uprawnionego do rozstrzygania o polityce, a równocześnie każdy żali się, że ludzie trudniący się polityką, wynaleźli tyle kwestyj spornych, które rozdzierają naród i oddalają majak sielankowej zgody i jednomyślności.

Na takiem podłożu wyrasta typ polityków agitatorów, skoro agitacja jest jedyną skuteczną formą oddziaływania na ogół. Między agitatorów zaplątywują się ludzie bez przekonań, a nawet zasad i w ten sposób wykonywanie naczelnej polityki staje się nieraz żerowiskiem i uprawianiem geszeftów.

Dla braku przekonań na dole zdarzają się zdrady, odstępstwa, niespodzianki na górze. Politykujemy za dużo słowami, za mało badamy samą politykę, za mało ją studjujemy. Jesteśmy raczej politykierami niż politykami. *Jan Zamorski.*

RAZ Z ROSJĄ RAZ Z NIEMCAMI.

(Złote Myśli Aleksandra Lednickiego).

I.

„Mowy polityczne". Kraków. Nakładem „Świata Słowiańskiego" R. 1906.

I jeżeli wyciągnie się ku nam życzliwa dłoń Słowian, uczciwie i szczerze, to my ją równie życzliwie przyjąć powinniśmy. Wtedy stworzymy moc wielką; (strona 7).

Czy nie byłoby lepszem i bardziej pożądanem nie wszczynać kwestji autonomji Królestwa Polskiego w całej jej rozciągłości i znaczeniu? (mowa w Moskwie r. 1905, strona 17).

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że jak jednomyślnem jest pragnienie autonomicznego rządu w Królestwie Polskiem, tak też jednomyślność jest w świadomości o niezbędności zachowania jedności państwowej z Rosją i również jednomyślność w określeniu granic Król. Pol. w obrębie istniejącego obecnie terytorjum jego 10 gubernij, zamieszkałych prawie wszędzie jednolitą masą ludności polskiej; (tamże strona 2).

Prócz tego Polacy są jak trafnie tu zaznaczono bardziej indywidualistami niż kollektywistami lub wielbicielami państwowości. Nie organizowali oni w przeszłości swej silnej państwowości i teraz dążą nie do politycznej państwowej mocy lecz do zabezpieczenia i swobodnego rozwoju swego powołania narodowego i kulturalnego; (tamże strona 21).

Ja tych obaw nie podzielam i nazbyt dobrze znam naród rosyjski. Charakterystyczną cechą jego jest tolerancja. Dwadzieścia lat żyję w centralnej Rosji i z uczuciem szacunku i rozczulenia wspominam całe swoje przeszłe życie, w ciągu którego nigdy nie zdarzyło mi się doświadczyć na sobie poważniejszego a wrogiego swojej narodowości lub wierze uczucia lub stosunku (strona 25 i 26).

Nie ludzie kierują ideami lecz idee ludźmi. Z Rosji wezmą początek nowe wielkie idee powszechnej swobody (strona 29).

Przez wiele lat przekonywano nas, że Polacy są wrogami Rosjan a Rosjanie wrogami Polaków ale teraz wszyscy przejrzeli. Spadła z oczu łuska oszukaństwa i kłamstwa Wszyscy zrozumieli, że tylko wspólnymi wysiłkami, zgodnem zjednoczeniem wszystkich narodów zamieszkujących Rosję, można zwyciężyć wspólnego wroga; (strona 35).

Inne ujarzmione narody słowiańskie przypomną sobie, że tutaj (w Moskwie P. R.) ukrywa się źródło siły, a w wielkim wolnym związku słowiańskim może i mr. Stead znajdzie środek na zmorę, która dusi jego kraj; (strona 36).

My zaś myślimy żeśmy obywatele równoprawni, że każdy naród winien mieć prawo uczestniczenia w pracy państwowej. W tem właśnie gwarancja siły i potęgi Rosji (strona 43).

Ja nawet nie lękam się nacjonalizmu rosyjskiego; nacjonalizm jest mniej właściwy narodowi rosyjskiemu niż innym (strona 44).

I t. p

II.

List do hr. Hugona Lerchenfelda w Warszawie. R. 1918.

„Jedna wszelako kwestja została obecnie rozwiazana: przedstawicielstwo Rady Regencyjnej zostało, po nocie doktora Helfericha uznane i praca w tym zakresie umożliwioną. *I oto w tej chwili, kiedy przystąpiłem do pełnienia moich zadań w kontakcie stałym z tutejszym cesarsko-niemieckim konsulatem generalnym, ostatni otrzymał wskazania*, by nie uzna,

wał nadal przedstawicielstwa Rady Regencyjnej jako takiej, lecz by traktował mnie jedynie jako delegata i cofnął nadane mi już kompetencje.

„Prasa polskich bolszewików szerzy tu wśród set k tysięcy dawnych i nowych emigrantów polskich zaciekłą a i ację przeciw państwu polskiemu, rządowi, Radzie Regencyjnej i tutejszemu przedstawicielstwu. *Podszczuwa ona masy przeciw Niemcom i przeciw porozumieniu polsko-niemieckiemu. Agenci ojusznków werbują Polaków dla sprawy koalicji i posyłają na Murmań i do Czecho słowaków.* Polskie przedstawicielstwo zaś, którego zadaniem byłoby przeciwdziałać tej idącej z dwu krańców, lecz ostatecznie zgodnej, co do celu i skutku agitacji, wskazując na to, *że w ramach porozumienia polsko-niemieckiego możliwa jest budowa państwa polskiego* musi patrzeć na to, że wpływ jego na masy polskie niknie, że zaciekłej agitacji bolszewików i agentów koalicji otwiera się upust, a to nie wskutek zachowania się rządu rosyjskiego, lecz wskutek zmienionego na niekorzyść naszą stanowiska rządu cesarsko-niemieckiego“.

„Mam sobie za obowiązek wobec rządu mego i *wobec kierunku politycznego, który wyznaję, kierunku szczerego porozumienia z rządami centralnymi,* zwrócić uwagę Waszej Ekscelencji na niebezpieczeństwo grożące i prosić o użycie swego wpływu, aby praca moja w tym charakterze, w jakim została mi zakreśloną przez Najdostojniejszą Radę Regencyjną była umożliwioną“

TAJNE DEPESZE NABOKOWA O A. LEDNICKIM.

(Ambasador rosyjski w Londynie w r. 1917 w tajnych depeszach swoich do ministra Tereszczenki donosił co następuje):

I.

nr. 881 z dn. 29 Października 1917.

„Z grupą Dmowskiego, moje osobiste stosunki się poprawiły i wciąż dążyłem do tego, aby trzymać się stanowiska, które Pan zajmuje. Z drugą grupą sprawa stoi nieco inaczej. W tych dniach zwróciła się ona do mnie za pośrednictwem Zaleskiego, aby doręczyć panu protest przeciw działalności grupy Dmowskiego. Odpowiedziałem, że ustaliłem z aprobatą ministerium, zasadę niezłomną, iż poselstwo nie może bez sankcji Piotrogrodu być instancją pośredniczącą w partyjnych stosunkach politycznych“...

(Dalej Nabokow donosi, że grupa Lednickiego i Zaleskiego wysuwa oskarżenie przeciw grupie Dmowskiego, iż ta dąży do stworzenia takiego państwa polskiego, któreby zastąpiło w przyszłości Rosję!)

II.

nr. 891 z dnia 18/30 października 1917.

„Zgodnie z komentarzem tutejszego ministerjum, różnica w programach Dmowskiego i Lednickiego polega na tem, że Dmowski dobija się zjednoczonej, niepodległej Polski ze stanowczym warunkiem wyjścia na morze; Lednicki zaś, o ile można sądzić z dochodzących do Anglji oświadczeń jego stronników, zadawala się połączeniem rosyjskiej Polski z austrjacką“...

A. LEDNICKI W ŻYWOTACH PRUSKIEGO PLUTARCHA.

(Biographische Tafel. 11 Presseabtheilung Warschau, Erste Auflage [1])

Nach Ausbruch der Revolution im Jahre 1917 erhielt er von der provisorischen russischen Regierung den Auf seine Anregung eine polnisch-russische „Liquidationskommission“ gebildet, die die völlige Trennung der polnischen und russischen Angelegenheiten durchführen sollte. Nach der bolschewistischen Revolution überreichte der Rat der Volkskommissäre Lednicki als dem Vertreter der polnischen Bourgoisie seine Demission. Die Arbeiten der Liquidationskommission auf dem Gebiete der Inventarisierung des polnischen Gutes in Russland wurde von der sogenannten „Narada ekonomiczna“ veitergeführt, einer Organisation, die schon vorher Materialien für die Liquidationskommission sammelte. Vom Regentschaftsrathe zur Fürsorge über die Polen in Russland bestellt, hat er sich vorwiegend mit der Organisierung der Rückkehr der Auswanderer sowie der Büros der polnischen Vertretung in Russland befast. *Seit der bolschewistischen Umwälzung stellte er sich unzweideutig auf den aktivistischen Standpunkt.*

Ende April 1918 ist er zwecks näherer Verständigung mit der polnischen Regierung in diesen Angelegenheiten nach Warschau gekommen und wurde hier zum Bevollmächtigten des Regentschaftsrathes für Russland ernannt. In diesem Charakter begab er sich nach Moskau, um mit der russischen Regierung über die Rückwanderung der Polen zu verhandeln“.

ZNAWCA CYGAR, WINA BORDEAUX I T. P. PROTEKTOREM „CZASU“, PROTEGOWANYM PRZEZ „NAPRZÓD“.

Rewolucyjny i bolszewizujący krakowski „Naprzód“, redagowy przez osławionego dr. Haeckera w dwóch z rzędu numerach z 20 i z 21 Grudnia (291 i 292) wystąpił z pochwałami i z przedrukiem artykulu księdza biskupa kamienieckiego Mańkowskiego!!

Bojowy organ rewolucyjnego odłamu P. P. S., poniewierający stale klerem katolickim, wyszydzający obrzędy Chrześcijańskie, obrzucający obelgami zakonnice i klasztory domagający się oddania przez kler drogocenności i skarbców kościelnych na rzecz skarbu i nagle, niespodziewanie cytujący artykuł biskupa polskiego w tym samym numerze (292) w którym jest bezgranicznie bezczelna persiflage pięknego orędzia biskupów polskich!

Co to takiego?

Czem sobie zasłużył biskup kamieniecki na pochwały i protekcję tego pisma, opluwającego od 30 lat wszystko, co katolickie i tryumfującego po pierwszej próbie rzezi ułanów polskich z 6 Listop. 1923.

Co to za biskup?

Otóż okazuje się że w warszawskim „Przeglądzie Katolickim“, redagowanym przez wysoce nietaktownego i niepopularnego w duchowieństwie księdza Kłopotowskiego (patrz rewelacje fatalne o gospodarce tego proboszcza w „Myśli Niepodległej” z Października) zamieszczony został artykuł nieznanego w Polsce bliżej „biskupa kamienieckiego in partibus infidelium”, mianowanego tymże biskupem

---

[1]) Że względu na długość biografji dajemy tylko koniec. Błędny tekst zachowany wedle oryginału.

przez protekcję magnaterji kresowej, artykuł inspirowany przez Franciszka Potockiego z Pieczar a biorący w obronę uciśniony „Czas“ Stańczykowski przed atakami „Głosu Narodu“ i „Postępu“ poznańskiego, Ksiądz Mańkowski, pupil Potoczczyzny wystąpił z krytyką pism kierunku chrześcijańskiej demokracji szczególnie zaś „Głosu Narodu“ a najważniejszy ustęp tej nietaktownej effuzji brzmiał tak:

„I tu oczywiście w pierwszym rzędzie wzrok nasz skierowuje się ku pismom wywieszającym szyld chrześcijańskiej demokracji jako hasła rzuconego swego czasu przez Leona XIII a temsamem dającego rękojmię prawowierności i zdrowego sądu o rzeczach. Ale rzecz jasna sam szyld jeszcze wystarczyć nie może, potrzeba nam nadto dowodów iż się pod nim nie kryje zwykły falsyfikat *podobnie jak sam napis Hawana lub Bordeaux* nie daje jeszcze dostatecznej gwarancji *że w pudełku względnie w butelce taką etykietą zaopatrzonej* nie mieszczą się wytwory domorosłej kapusty lub porzeczek!!...

I w tym tonie ksiądz Mańkowski pisze ten cały elaborat.

I oto teraz mamy zagadkę rozwiązaną.

W poważnym organie katolickiego duchowieństwa biskup piszący tym tonem sybarytycznym jakiegoś l'abbe z 18 wieku, w tym duchu Podfilipskiego z powieści Weyssenhoffa widocznie konwenjuje specjalnie awangardzie Antychrysta z krakowskiego „Naprzodu“. Przedrukowując ten mocno sybarytycznem frankmassoństwem zalatujący ustępik z artykułu kresowego kanonika, rezydenta pańskich pałaców i dworów „Naprzód“ ochotnie wykazywał równocześnie czytelnikom swoim, jacy to bywają wysocy dostojnicy kleru w Polsce „palący w stolicy cygara“ Hawanna, koneserzy w winach burgundzkich. I krakowski żydowski szmatawiec, który zawsze z plugawymi szyderstwami i kpinami lub wprost obelgami odnosił się do Księdza Prymasa Dalbora, od Księcia Biskupa Sapiehy, do księdza arcybiskupa Teodorowicza do księdza Kardynała Kakowskiego nagle najniespodziewaniej z wielkim uznaniem odnosi się do biskupa kamienieckiego ks. Mańkowskiego. Tacy koneserzy wina, cygar, „Czasu“, we fioletach to woda na jego djabelski czerwony młyn!

Ale czy tacy przypadkowo w sutannach smakosze, tacy kresowi l'abbes winni głos zabierać i stawiać ekspertyzę, które to pisma są właściwie w katolickim duchu wydawane lub którzy publicyści odpowiadają ich gustom, a którzy nie lub czy „Głos Narodu“ jest głosem narodu, no to jeszcze kwestja, ale kwestja, którą jednak powinno się rozstrzygnąć w pałacu przy ul. Miodowej w Warszawie, kładąc tamę takiemu zgorszeniu jak wychwalenie przez „Naprzód“ tego polskiego biskupa, który w tych ciężkich czasach zajmuje się reklamą cygar Hawanna i wina Bordeaux w „Czasie“ i w „Przeglądzie Katolickim“.

Adolf Nowaczyński.

PITAVAL PODWAWELSKI.

W miłem grodziszczu nad Rudawą odkrywają co tydzień albo bandę fałszerzy albo bandę szpiegów. Naprzemian.

Wzywamy kryminologów polskich, ażeby zwrócili uwagę na tą specjalną hyperprodukcję zbrodni i łotrostw pod Wawelem. Ani w jednem mieście polskim statystycznie biorąc niema tak olbrzymiego odsetku kryminalistów jak w tym grodzie przedziwnym, gdzie denucjanci austryjaccy zostawali profesorami uniwersytetu (Taubenschlag), a bolszewika Haeckera wikary jakiś chrzci. Z ostatniego tylko tygodnia grudnia r. 1923 wynotowaliśmy taką garstkę krakowskich nowalii.

Kurjer Poranny.

„Rezultat tej pracy był bardzo obfity. W wielu bankach ujawnione zostały liczne nieporządki i malwersacje, szczególnie w dziale walutowych obrotów. Na miejscu zostały sporządzone protokuły, które przesłano do ministerjum skarbu.

Jako doraźny środek karny komisja ta, po przeprowadzonej szczegółowej rewizji, zawiesiła działalność jednego z największych i najbardziej znanych w *Krakowie kantorów* — Bujańskiego przy *Rynku Głównym*, oraz wielki kantor Gotlieba.

Po rewizjach w bankach, Bank dla polskiego handlu i przemysłu w *Krakowie* oraz Akcyjny Bank *Związkowy* — oddział krakowski zostały ograniczone w swej działalności walutowej.

Olbrzymie materjały obciążające czynności banków i kantorów krakowskich, szczegółowo ujęte w protokułach przekazane zostały do Warszawy".

Ekspress Poranny.

„Policja krakowska zlikwidowała wielką szajkę bolszewicką, zorganizowaną specjalnie ce em [sic] szpiegowania na rzecz sowietów. Na czele szajki stał niejaki Utjan, pochodzący z Witebska, ale zamieszkały w Warszawie oraz jego kochanka Chawa Kratkin. Szpiegów tych zdołano ująć dzięki zeznaniom członka szajki, Tarnawskiego, osadzonego w więzieniu krakowskim za przestępstwo kryminalne. Ponadto ujęto w Krakowie b. sierżanta 1 go pułku wojsk kolejowych, Kornata, urzędnika prywatnego, Gawrona i handlowca Jaworka. Energiczne śledztwo stwierdziło, że ślady organizacji szpiegowskiej prowadzą też, niestety do wojska. Aresztowano sierżanta 20 pp. Majsera i szeregowca tegoż pułku Koczołowa. Szajka ta działała na terenie całej Rzeczypospolitej.

Kurjer Polski.

„W Krakowie pojawiły się ostatnio falsyfikaty lirów włoskich w odcinkach po 1 000,500 i 100 lirów".

I to i tak ciągle w kółko. Miesiąc temu odkryli olbrzymią bandę szpiegowską o której czytaliśmy w Kurjerze Porannym:

„W związku z wykryciem afery szpiegowskiej i aresztowaniem Kornata i Tarnawskiego — policja polityczna w Krakowie aresztowała w dniu wczorajszym szereg osób, które trudniły się szpiegostwem na rzecz jednego z ościennych państw. Między innemi aresztowano niejakiego Jaworka i Jana Gawrona, obadwaj byli bez zajęcia, Jaworka aresztowano na ulicy, w chwili, gdy niósł przy sobie plik dokumentów skradzionych z D. O. K. Dokumenty zwrócono władzom sądowym. W związku z tem aresztowano cały szreeg osób cywilnych i wojskowych. Dalsze aresztowania w toku".

I tak ciągle w kółko. Jednego tygodnia szpiegów, drugiego fałszerzy dolarów, lirów, miljonówek.....

Miasto „Bociana" i „Kurjerka Ilustrowanego", „Bagateli" i „Naprzodu"..... Halberstadtów i Kanarków, Wieczorkiewiczów i Haeckerów.....

(a. n.)

P. P. P.[1])

(Z odczytu A. Nowaczyńskiego wygłoszonego we Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Bydgoszczy, Toruniu, Inowrocławiu, w styczniu i lutym r. 1923, a druk w nym w trzech numerach „Myśli Narodowej". pt.: „Dobre i złe strony faszyzmu". Zakończenie: Nr. 1, Rok II, z 6 Stycznia).

„Pytanie zachodzi co Polska ma z nich (z Włoch P. R.) wziąć teraz?

Czy te liktorskie fasces, które dzierżone w rękach giovinezzy włoskiej zrobiły tam tak szybko wzorowy ład i porządek, należy poświęcone nad Tybrem przenosić i gdzieindziej i wedle tamtejszych latyńskich wzorów i metod poczynać sobie w myśl maksymy: j'ai prends mon bien ou j'ai le trouve? Inaczej czy te same lub podobne wewnętrzne choroby organizmu państwowego pod każdym stopniem w innych warunkach klimatycznych bez względu na stan napięcia chorobowego leczyć się mają tymi samymi radykalnymi zabiegami, temi samemi często końskiemi lekarstwami (bo trzeba przyznać, że i rycynus w zbyt sporej dozie szafowany może być końskiem lekarstwem).

Otóż tutaj każdy, właśnie wierzący w swój naród i w swą rasę, wierzący w jego twórcze siły, w jego przeszłość i przyszłość i w jego własne regeneracyjne moce, w Króla-Ducha opiekuńczego narodu musi odpowiedzieć krótkiem ale stanowczem: nie!

Każda rasa, każdy naród jest odrębnym tonem w symfonji dziejowej. Każdy naród rozwija swoje formy organizacyjne, swoje własne konstruuje spoidła, każdy rozwija się oryginalnie, i każdy też swoiście przezwycięża te czynniki szkodliwe i zabójcze, które mu w rozwoju przeszkadzają, rozkwit jego tamują.

Tam Ku-Klux Klan a tu nie Ku-Klux Klan. Tam action directe, tu action indirecte. Cromwelle nie wszędzie rodzą się jak grzyby po deszczu.

Są rasy, które co czas jakiś wydają wspaniałe tygrysie typy conquistadorów i dyktatorów, dyktujących swoją voluntas suprema ale i ultima... swoją ultima ratio.

Ultima ratio Włochów przeżartych serratyzmem był faszyzm. Tam, gdzie blok, złom stronnictw narodowych staje na straży państwowych ideałów i interesów, tam insurekcja giovinezzy jeszcze jest całkiem zbędna pod warunkiem oczy-

---

[1]) Ze strony chuliganów i chuliganefów prasowych, z tz. Lewicy, t. j. wschodnio-europejskich pół-analfaberskich barbaroi były podjęte próby podsunięcia podrzutka P. P. P. pod obóz narodowy, ba nawet pod namiot „Myśli Narodowej." Nie mając nigdy nic wspólnego ze skrofulicznym bękartem ideowym bezrobotnych filistrów, nie uznając żadnej pod żadnym warunkiem konspiraterji w społeczeństwie gadułów, ględziarzy, bajdosów, paplów i „Poliszynelich tajemnic" zwracamy tu raz jeszcze uwagę na to co się w tej materji pisało i mówiło, odsyłając nadto czytelników M. N. do:

„Almanachu Książek Ciekawych"
i noweli tamże p. t.: „Metamorfozy w orjentacjach Gracjana Pyłka".

wiście, że taki złom stronnictw narodowych istotnie powstaje i istotnie staje niezłomnie na straży państwowych ideałów i interesów. Dla stłumienia ognia nie można igrać z ogniem.

Pawiem narodów nie jesteśmy, ni papugą.

Słońce Italji, które tam jednako gorąco świeci nad pałacami, nad kościołami, i nad... ruinami, tutaj mogłoby nagle oświecać tylko... tylko zimne już, tylko... ruiny".

WIERNI MUSZKIETEROWIE FELD-MARSZAŁKA.

„Morgenzajtung" (Nr. 8 styczeń) pisze:

„Józef Piłsudski był i pozostanie centralną figurą w odrodzonej Polsce. Nie posiada on już teraz władzy, ale w każdej przykrej sytuacji wzrok wszystkich prawie zwrócony jest na niego: Przyjdź i pomóż swą wolą żelazną; przyjdź i daj swój autorytet, jaki masz u narodu, przyjdź i uratuj sytuację. Zwraca się do Piłsudskiego, bohatera odrodzonej Polski, człowieka, którego ubóstwiają masy, jako geniusza woli i prawdziwej miłości Ojczyzny".

... „Piłsudski, którego, w czasie gdy stał na czele kraju, często oczerniano, tak, że ostatecznie był zmuszony wyrzec się jakiegokolwiek urzędu publicznego, zgodził się współpracować z Thuguttem".

... „I oto zaczyna się ze strony endecji dalsza, brzydka kampanja przeciw bohaterowi Polski, a przedewszystkiem ukazują się „pokręcone karły" — jak ich nazwał Piłsudski".

... „Jeszcze ten bohater nie upadł całkowicie. Jeszcze on istnieje i stoi na uboczu i czeka, aż się go powoła do służby dla narodu i kraju, tak samo gorliwej, jak wtedy, zanim mu zatruto atmosferę w Belwederze. Jeszcze masy w niego wierzą i jeszcze jest nadzieja, że on znów się ukaże na publicznej arenie".

„Moment" Priłuckiego (Nr. 12) artykuł wstępny p. t. „Walka o feldmarszałka Piłsudskiego":

„Lewica chce wzmocnić swą pozycję w rządzie przez powierzenie Piłsudskiemu bardzo wysokiego i wysoce samodzielnego urzędu. Okazuje się jednak, że się z tem trochę spóźniono".

... „Kandydaturę marszałka Piłsudskiego lewica spodziewała się „przeszmuglować" cichaczem. Teraz jednak się okazuje, że prawica nie chce się dać wyprowadzić w pole..."

„Lodzer Tag." (Nr. 179, 2.8) „Endeckie żałości i cierpienia".

„Adolf Nowaczyński, publicystyczny wesołek i sztukmistrz „ósemki", nie spoczywa. Gdy stylistyczna i gramatyczna ekwillibrystyka i sztuki były już na wyczerpaniu, wpadł on na pomysł: zamiast słów, wstawić do swej kazuistyki cyfry.

(Najer Folksblatt, z 30 listopada 1923 r. Łódź, artykuł T. Wola p. t.: „Język perełkowy".

„Nowaczyński jest jednym z tych, którzy codziennie wlewają jad w mózgi polskiego społeczeństwa. Jego robota jest

niebezpieczniejsza od roboty każdego innego, ponieważ jest to wielki talent, świetny stylista, który nie cofa się przed żadnym wyrazem i któremu nigdy nie brak słów. Gryzie on, szarpie, opluwa i depce swą ofiarę.

„Moment" Nr. 154. Hilel Ceitlin: „Gdy neofici (sic) się kłócą":

„Kto chce widzieć, jak się poniża człowiek w żydzie, gdy on odchodzi od swego narodu, niech przeczyta pamflet, jaki Antoni Słonimski świeże ogłosił przeciw Adolfowi Nowaczyńskiemu. Coś podlejszego, ciemniejszego i ordynarniejszego od tego, trudno sobie wyobrazić. I to pisze człowiek, który uważa siebie za poetę, a nasi żydzi-polacy, raczej żydówki-polki liżą palce po nim. A napisano to przeciw człowiekowi, który też uważa się za poetę i za wielkiego pisarza. Nie my, żydzi, powinniśmy naturalnie ujmować się za Nowaczyńskim, który nam wyrządził tyle złego i ma tak wielki udział w hecy tępienia prowadzonej przeciw nam. Pamflet Słonimskiego jednak oburza każdego żyda o prawdziwie żydowskiem poczuciu, jeszcze więcej, niż Nowaczyńskiego szczucie tępiące. I należy tylko podziwiać, że „Nasz Przegląd" wydawany przez żydów, przedrukował to bez żadnych uwag, jakby on, Słonimski, tutaj wygłosił kto wie jaką mądrość?...

DWA SONETY.

Trismegistos.

„Szczęśliwy lud, któremu własny Bóg jest panem" —
Oto jaką mądrością żydowski psalmista
Uzbroił lud swój. Dzisiaj, gdy siła nieczysta
Bafometowem ziemię przygniata kolanem,

A duchem w trzewia ludów, jak poczwarna glista
Wżera się,—dzisiaj greckim niech zagrzmi peanem
Cześć dla Boga, co własnym ludowi jest panem,
A wzgarda bogom cudzym... O, ziemio ojczysta,—

Ziemio w mgliste pieluchy ornych pól spowita!
Póki z twojej pancernej rdzy i krwi oparów,
Póki ze znoju twego i z twej pieśni czarów

Nie wstanie nowy mściciel, Miecz—Bolesławita,
Pęty cię obcy będzie dręczył Trismegista
I żółcią drwiny poił żydowski psalmista.

Allegro i Andante

Jest każdej wiosny jeden w rok na oceanie
Przypływ największy, Olbrzym, jak forte con brio
W muzycznej fudze, kiedy fale w skały biją
Z rykiem trąb potępieńczych w szatańskim kankanie,

A górą z gwizdem ostrym stada mew się wiją...
Takim kiedyś Atlantyk grzmotem w Doelanie
Grał mi i straszył obie moje piękne panie —
Boskoudą Marylę i Nellę z koliją

Rozpuszczonych warkoczy. Jest (także na wiosnę)
Jeden tylko wsi polskiej taki zmierzch najcichszy,
Gdy w żab chórze ostatnia z łąk i błotnych spichrzy

Solo tryl swój wyciąga, jak skrzypiec miłosne
I w nieskończoność niebios świdrujące łkanie...
Tam jedyne mi moje umarło kochanie.

St. Pieńkowski.

UWAGA: Doëlan—wioska w Bretanji nad Atlantykiem.

DZIESIĘĆ MILJARDÓW DLA ŻYDÓW?

Działacze żydowscy założyli w Warszawie Bank dla kooperatyw, który pod płaszczykiem idei społecznej wzmacnia poprostu kupców żydowskich i to za pieniądze polskie z *P. K. K. P.*

Dowiadujemy się o tem z żargonówki „Kooperat. Bewegung" (№. 14 — 15). Przez 8 miesięcy Bank ten dał kupcom żydowskim 2 miljardy 600 miljonów mk. kredytu, a prawdziwym kooperatywom, bo robotniczym, zaledwo 123 milj., czyli mniej niż 5 proc. Tymczasem ten właśnie Bank popierający kupców żydowskich, *otrzymał od P. K. K. P. 10 miljardów kredytu*, z czego dał przeszło 8 miljardów „kasom kredytowym", przeszło miljard „czysto kupieckim" kooperatywom, a robotniczym przeszło 100 miljonów, czyli 1 proc. z tej sumy. Prasa żydowska („Folkscajtung" 104) nazywa to skandalem. Sprawozdanie ukrywa przytem, ile kredytu udzielono żydom „prywatnie". Kierownikami Banku są: fachowiec" Bachrach, „Amerykanin" żydowski z J. D. C., Frojnd, prezes sjonistów Klumel i „folkista", czyli ludowiec żydowski Kowarski.

OSZCZERSTWA KURJERA „POLSKIEGO".

W „Keynesie Polskim", organie Schattensteina, Okręta, Wasserzuga, Grossterna, Sterna, Steina, Arnsteinowej, Langroda, Lichtenstejna, Atlasa i drugiego tuzina mechesów i normalnych żydów pojawiły się dnia 17 stycznia duże notatki jedna pod drugą: „Piękny gest marszałka Piłsudskiego" i „Sensacyjna tranzakcja". W pierwszej żydłaki reklamują J. Piłsudskiego za jego nieco efekciarskie zrzekanie się półrocznej pensji

(1422.966 000 mk.) na uniwersytet w Wilnie i ochronkę we Lwowie (a ile tam honorarjum od żydów z Ignisa?) a w drugiej notatce żydy denuncjują przed Demosem:

„Do Warszawy nadeszła wiadomość, że dobra Krotoszyńskie (Hohenlohe) zakupuje za cenę 8 milj. dol., konsorcjum, na którego czele stoją pp. Korfanty, Pluciński i Z. Seyda. Dobra te obejmują 80 tys. ha, z tego 40 tys. ha lasu. Wiadomość o powyższem wywołała sensację w całej Wielkopolsce“.

Zaraz na drugi dzień nowy organ ziemian w Warszawie „Dzień“ zamieścił sprostowanie tego oszczerstwa, gdzie czytamy:

„O ile nam wiadomo, nazwisko p. Zygm. Seydy wymienione w tej kombinacji, dostało się tam niesłusznie. Istotnemi nabywcami dóbr Krotoszyńskich są bowiem: hr. Stan. Łącki z Posadowa, p. Zenkteller, p. Zygm. Pluciński z Lusówka, p. Prądzyński, i jak sądzą niektórzy p. Korfanty, jakkolwiek do niedawna współdziałanie tegoż w akcji nabycia Krotoszyna nie było pewnem“.

A więc ani Pluciński z Gdańska, ani Seyda, ani Korfanty.

Czy myślicie, że hofrath sprostowanie uczciwie zamieścił? Nie. Ergo jest oszczercą Korfantego, Seydy i Plucińskiego.

Ta sama Jewsekcja Rosnerowska reklamowała niedawno (nr. 351) wiedeńskiego żydka Bosela w artykule pod tytułem: „Hojny dar finansisty“ w tych słowach:

„Pan Bosel, znany i u nas potentat finansowy, mający sławę najbogatszego człowieka w Austrji, zadeklarował subsydjum w takiej wysokości, że wystarczy na utrzymanie uniwersytetu. P. Bosel nie określił sumy rocznej subwencji, lecz powszechnie wiadomo, że będzie musiał przeznaczyć na ten cel 120 do 150 milj. kor. P. Bosel zdecydowany jest dawać tę subwencję, dopóki rząd nie zdoła sam utrzymać uniwersytetu”.

Kiedy chodziło o spotwarzanie Korfantego, żydłaki z chederu Rosnerowego plugawiły Bosela, ale gdy jest okazja wykazania efektu, jakie to chojne bywają powojenne wampiry żydowskie, żydłaki w te pędy reklamują tego samego Bosela.

„Piękny gest Piłsudskiego“.
„Hojny dar finansisty“. *(a. n.)*

MAJOR MORSTIN.

(Z okazji redukcji w Ministerstwie Spraw Wojskowych).

Dnia 9 stycznia r. b. w Rzymie jednemu z najsympatyczniejszych monarchów europejskich Królowi Włoskiemu na specjalnej uroczystej audjencji wręczyli polski krzyż Virtuti Militari, poseł polski przy Kwirynale p. August Zaleski w asystencji attaché wojskowego „majora” Morstina. Pan August Zaleski, prywatnie jeden z najsympatyczniejszych Zaleskich jacy istnieją należał podczas wojny do obozu, który w Polsce plugawi Włochy, za „zdradę trójprzymierza”. To Włosi jednak wiedzą i Mussolini wie i choć oczy na to przymknęli, to jednakże nieufność tam wobec nas istnieje i wcześniej czy później będzie to także jednym z pretekstów, na który między innemi powoływać się będą ci włoscy dyplomaci którzy rozkochani świeżo w olbrzymiej Rosji opuszczą nas w krytycznej chwili.

Wszystko się mści. Piłsudski się uparł i p. Zaleskiego do Rzymu sobie wysłał (jak Kowalskiego do Hagi, Patka do Tokio, Wróblewskiego do Waszyngtonu, Baranowskiego nad Bosfor i t.p.) i za upory tego subliminalnie pro rosyjskiego z ducha dyktatora, Polska jako państwo będzie jeszcze kiedyś płaciła koszta.

Ale nie o p. Zaleskiego teraz rozchodzi się a o tego „majora Morstina". Jaki to major? Co za major? Gdzie służył? gdzie się odznaczył? w jakich bitwach? co to za maskarada? Major Orot? Major Morstin? Za co? gdzie i jak? Orota poczciwego dygocącego ongiś w łydkach ze strachu podczas kanonady pruskiej, w r. 1922 uczyliśmy w wagonie kłaniać się po wojskowemu i poprawialiśmy mu szpikulec u pasa bo sobie wieszał tak że ufermy boki w wagonie zrywały; teraz niedawno widzę: major czy generał, na piersi potężnej order przy orderze oczom nie wierzę. Tłomaczą: do Piłsudskiego przeszedł, w misję dziejową wielkiego komendianta uwierzył, endeków się zaparł i za to doczeŝnie już za życia nagrodzon jest: „Literacki major". Ale niech mu tam! Ładne wierszyki pisał, Napoleona gloryfikował, kuranty wycinał, niech tam Pan Bóg to potknięcie przebaczy: Oppmanowi. Skusiło go, nie oparł się. Ongiś niepotrzebnie podpisał się mimo naszego odradzania na adresie do Mikołaja Mikołajewicza i niepotrzebnie innych agitował, teraz niepotrzebnie do naszego Samuela Zborowskiego przeszedł. Oppmanów krew się w nim odezwała i zwyciężyła; podczas okupacji pruskiej trzymał się dzielnie, więc niech mu Legja lekką będzie...

Ale ten Morstin? Także „literacki major". Ale ten podczas okupacji wypisywał ohydy. Czy znacie wiersz Morstina do Francji, pretensjonalną grafomanję dyletanta, w którego krakauery z „Czasu" wmówiły że będzie po Wyspiańskim „wieszczem" a nieboże w to wierzył i pisał i pisał i napisał głupowatą obelżywą odę do Francji z pretensyami! I w najobrzydliwszych aktywizmach ten Morstinek się fyrtał i z Niemcami w konszachty właził, prochu nie powąchał, frontu nie widział, z wojskowością, z wojskiem nic a nic nie miał nigdy jako żywo wspólnego. Ale że Piłsudskiemu na łapkach służył, więc majorem mianowan i pierś grafomana obwieszona orderami. Jego przyjaciele i protektorzy polityczni plugawili Włochy w r. 1916 za „zdradę trójprzymierza", potem w r. 1922 plugawili Mussoliniego i odrodzenie narodowe Italji! A teraz ten sam Morstinek „major", literacki major asystuje przy wręczeniu królowi Włoskiemu orderu Virtuti Militari.

Obrzydliwe!

Dlaczego to taki „literacki major" nie podlega redukcji? Gdzie oszczędność? *(a. n.)*

HRABIEGO ARTURA WYPRAWA DO PUTKA — MERUNU.

Największy magnat małopolski a wielkogalicyjski ordynat na Łańcucie, dożywotni członek wiedeńskiej Izby Panów i wiedeńskiego Jockey-Clubu jedzie do Afryki na polowanie.

Z Banku Angielskiego bierze 50.000 czy 100.000 funtów szterlingów (cztery tysiące miljonów czyli cztery biljony na liche polskie mareczki) z galicyjskiego „towarzystwa" zabiera dwunastu kompanionów, nadto kamerdynera, strzelców, szczwaczy, fotografów, tłomaczów, operatorów filmowych, golarzy, kucharza, masztalerza i z licznym tym orszakiem wyjeżdża sobie „nach Afrika, nach Kamerun".

Wolno mu. Od tego jest magnat, żeby miał magnackie, malepartackie fantazje. I od tego są ordynaci łańcuccy, żeby

potem komuniści Łańcuccy mieli o czem mówić na wiecach. No i od tego są Potoccy wogóle, żeby haniebnie psuć opinję całej naszej „wysokiej szlachcie“ i warstwom historycznym wogóle. Bo i cóż z tego, że subwencjonowany przez Potocczyznę „Czas“ krakauerski będzie ciągle bronił przed reformą rolną nietykalności naszej wielkiej własności, jeżeli właśnie ta sama rodzina Potockich będzie co czas jakiś wywoływała swą niepoczytalnością moralną i narodową takie zgorszenie? Weźmy choćby tylko te reprezentatywne typy dynastji Potockich z ostatniej generacji; nieboszczyków: Augusta, Mikołaja, Józefa, Romana, tych istotnie magnatów na największą skalę? Czyż można dojść dalej w kosmopolityzmie, indyferentyzmie narodowym, egotyzmie, pogardzie i obojętności dla swego narodu, w brudnem skąpstwie i obrzydliwym snobizmie? W jednym roku sprzedaż Sieniawy żydom, sprzedaż pałacu na Krakowskim Przedmieściu! (gdzie mieszkał Napoleon i Ludwik XVIII)!!! A Mikołaj paryski z Rambouillet, nabab potworny, pół Moskal pół warjat, który jednego sous Polsce nie zapisał? A karciarz Józef z Antonin tak tragicznie a bezsławnie kończący swój żywot? A Roman przegrywający fortuny po nocach w Widniu z Madziarami?

No a teraz ten graf Alfred z Łańcuta, lord protektor krakowskich „Czasowników“ (obok drugiego, Franca z Pieczar: cywilnego Jezuity“ i maniaka z pięknego pałacu Jabłonowskich?) Czyż to nie zgroza i hańba w takim momencie historycznym, jaki obecnie przeżywa Polska uginająca się do ziemi pod ciężarem inflacji, brać sobie z Banku Angielskiego jeden ze swoich centnarów złota tam lokowanych i najspokojniej z kompanią lichawych galicyjskich Nemro - daków i pudłowców jechać do Afryki, by tam pukać do rinocerosów, aligatorów, papug, słoni i szakali? Czyż nie słoniową grubokoskórność, a szakale serce a papuzi móżdżek ma taki galicyjski ordynat czy ordynus Alfred czy Alfons, jeżeli w takim czasie! w takim roku! zebrawszy sobie kupę pajaców i pieczeniarzy i rzuciwszy Stasikowi Estreicherowi dwa funty na odczepne (żeby przez ten czas w „Czasie“ bronił latyfundiów i obszarów przed „chamami“) jechać sobie najswobodniej i najspokojniej w pustynie i puszcze Zanzibaru czy Kamerunu, aby tam pukać i pudlić do lampartów i goryli i dać się obfotografowywać dookoła, żeby potem mieć snobią satysfakcję w higlifie, kiedy będą go pokazywali na jasnym brzegu: Ten Potocki, co zastrzelił dwa orangutangi...

I potem tym Galicyanderom się wydaje, że to oni są „quite englisch!!”, że oni są prawdziwymi Torysami! A tymczasem podczas, gdy książęta Northumberland i Devonshire, Norfolk, Argyll etc. nie ruszają się dziś z Anglji, pracują w parlamentach, w ministerjach, w wojsku, marynarce, w nauce w dobroczynności, byle tylko nie dawać zgorszenia, nie razić i drażnić swymi dostatkami i majątkami i nie żyć pasożytniczo i prowokująco, u nas taki małopolski Potocki właśnie teraz uważa za wskazane urządzać za miliardy i biliony eskapadę

do Kamerunu czy Zanzibaru! Ta pańska fantazja Łańcuckiego ordynata rzuca też najcharakterystyczniejsze światło na krakowskich stańczyków koło „Czasu", Uniwersytetu, Ojców Jezuitów i „Końskiego Kasyna" którzy razem nawet nie są w stanie wywrzeć presji ani też nie przyjdzie im na myśl wyperswadować i odradzić swojemu protektorowi takie „parties pour plaisirs" afrykańskie, takie głupowate, snobie fanfaronady dla reklamy i impozycji.

Ale też i nie dziwcie się potem liberalizujące fagasy feudalizmu z „Czasu", że wasza Małopolska tak całą Polskę zalewa Dąbalami, Okoniami, Putkami, Sanojcami, Brylami i Stapińskimi, i nie dziwcie się, że z tego czerwonego, czerwiem stoczonego Krakowa (gdzie Potoczczyzna jeszcze gawiedzi imponuje), sączy się na Polskę rewolucyjna bolszewicka gangrena!

Tam jeszcze mogą egzystować bezkarnie takie okazy ancien regime'u austryjackiego jak ten afrykański Alfred, czy jak tam temu ordynatowi Łańcuckiemu, tam muszą się rodzić Łańcuccy i tam nawet zwyciężyć mogą już łatwiej!

To miałem jeszcze do powiedzenia na drogę panu Potockiemu, skoro mu to nikt inny w bardziej wersalski sposób przedtem nie powiedział.

Adolf Nowaczyński.

WOLNOMYŚLICIELE NA EKSPORT.

(Najes Leben nr. 76 r. 1922)

„Niedawno w Knyszynie urodził się u żyda kozioł pierworodny, którego zapomniał sprzedać chrześcijaninowi, jak tego wymaga przepis żydowski. Rabin przeto zawyrokował, że kozioł staje się własnością „miasta" i ma się paść aż szczeźnie".

„Ponieważ jednak nikt nie uważał sobie za obowiązek paść „kahalnego" kozła zczezł on prędko i wyciągnął kopytka.

„Wtedy" miasteczko przypomniało sobie o swym obowiązku i wyprawiło kozłowi „uroczysty" pogrzeb.

„Ubrano kozła w koszulę śmiertelną i całe „miasteczko", młodzi i starzy, odprowadziło święte zwłoki do grobu za cmentarz żydowski gdzie pochowano kozła na wydatnem miejscu pod parkanem".

OD ADMINISTRACJI

Sz. Prenumeratorom, którzy dotychczas nie uregulowali całkowicie przedpłaty na kw. I przypominamy, że z dn. 1 lutego wysyłanie pisma bezwzględnie wstrzymamy.

Jednocześnie prosimy o zwracanie uwagi na cenę przedpłaty wyszczególnioną w każdym numerze.

Pren. kwart. **3.000.000.** Zagranicą kwart. **5.000.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 złp.** Konto cz. w P. K. O. № 3195.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.